Nr 257. Kraków, Czwartek 10 Listopada 1898. Rocznik XVII.

NOWA REFORMA

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie
W miejscu	16 zł. w. a.	8 zł. w. a.	4 zł. w. a.	1 zł. 35 ct
Na prowincyi, z przesyłką pocztową	20 „ „	10 „ „	5 „ „	1 „ 70 „
W Państwie Niemieckiem	24 „ „	12 „ „	6 „ „	2 „ — „
We Włoszech, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajach	28 „ „	14 „ „	7 „ „	2 „ 35 „

Pojedyczy numer kosztuje 8 ct., z przesyłką pocztową 10 ct.: — we Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ul. Kilińskiego 2 i Plohna, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 8 ct.

Prenumeratę przyjmuje się tylko na cały miesiąc.

Listy z pieniędzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Nowej Reformy* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne niezapieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.

Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica św. Jana Nr. 13.

Telefonu Nr. 41.

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya *Nowej Reformy* i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya *Nowej Reformy*. — Magazyn nowości Fl A. Grigara i Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hepcasa i A. Salomonowej, Plac Maryacki, 2. — Handel St. Karlińskiego, Sukiennice. — Handel Kretschmera, Rynek. — Handel J. Ekiera, ul. Karmelicka, 18.

Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia przyjmują Biura dzienników: We **Lwowie** Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11. — W **Tarnowie** Józef Pisz. — W **Przemyślu** Hesseles. — W **Jarosławiu** Krzyżanowski. — W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku Bazylei i Wrocławiu). — A. Oppelik, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze.) — Hermann Goldschmiedt, M. Dukes, H. Schalek, J. Danneberg. — W **Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette. directeur, Rue Caumartin, 61.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny raz po 5 cent. — **Nadesłane** po 30 centów od wiersza za każdy raz. — **Nekrologia** po 15 ct. od wiersza. — **Głosy publiczne** po 50 ct. od wiersza. — **Załączniki** do *Nowej Reformy* (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 1 złr. od 100 egzem. dla zamiejscowych, a 50 ct. od 100 egzem. dla miejscowych prenumerat. Należytość uprasza się **naprzód** nadesłać przekazem pocztowym

Polska szkoła ludowa w Cieszynie.

W Cieszynie czynią Polacy usiłowania, aby gmina otworzyła polską szkołę ludową. Znaczenia takiego zakładu tłómaczyć chyba nie potrzebujemy. Zwłaszcza teraz, gdy istnieje w tem mieście polskie gimnazyum, rodzice nie są zmuszeni liczyć się z koniecznością kształcenia swoich dzieci, już od szkół ludowych począwszy, w języku niemieckim, aby mogły podołać nauce w szkole średniej. Nadto zaś w interesie gimnazyum polskiego leży, aby uczniowie ze szkół ludowych przynosili gruntowniejszą, niż dotąd, znajomość języka ojczystego.

Historya starań o polską szkołę ludową świadczy o niechęci, z jaką sprawę tę traktuje cieszyńska Rada miejska, z burmistrzem p. Demlem na czele. Około 60-ciu ojców i matek, mających 120 dzieci w wieku szkolnym, podało prośbę do zarządu miasta o otwarcie szkoły polskiej. Tymczasem zarząd miasta, zamiast uczynić zadość tej prośbie, zarządził śledztwo, w celu zbadania, czy podpisani rodzice chcą rzeczywiście szkoły polskiej, burmistrz Demel straszył podpisanych na podaniu, lub łagodnie przemawiał, żeby podpisy cofnęli. Gdy to niewiele pomogło, Rada szkolna powiatowa wydelegowała komisyę dla ponownego zbadania sprawy, która urzędowała w dniach 17 i 18 października b. r. w cieszyńskiem starostwie. Przesłuchiwano tutaj rodziców, żądających szkoły polskiej w Cieszynie i spisywano ich zeznania. Działo się to rzekomo w tym celu, aby zadość uczynić ustawie, która postanawia, że wszędzie tam ma być otwartą nowa szkoła, gdzie urzędownie zostanie stwierdzonem, że ilość dzieci, mających do tejże szkoły uczęszczać przeciętnie przez przeciąg pięciu lat, okaże się większą, niż 40. Co do języka wykładowego tej szkoły, rozstrzyga jedynie i nieodwołalnie **wola rodziców**. Otóż z dochodzenia komisyi wynikło, że wypadła ilość dzieci w przecięciu 38, a więc brakło tylko kilkorga dzieci, aby liczbę przeciętną 40 otrzymać. Ponieważ naprzód było wiadomem, że liczby 40 się nie osiągnie, przeto p. Filasiewicz, zastępujący wobec komisyi prawa rodziców, zastrzegł się, że ludność polska wniesie w jak najkrótszym czasie jeszcze dodatkowe podanie z nowemi dziećmi.

I rzeczywiście w niespełna dni 10 zgłosiło się tyle rodziców, że ilość nowych dzieci dosięgła cyfry 62 Dnia 29 października b. r. wniesiono więc nowe podanie, a p starosta oświadczył przy tej sposobności, że do dni 14 będzie mógł polecić komisyi, aby rodziców tych 62 dzieci przesłuchała.

W sprawie tej pisze *Gwiazdka Cieszyńska*:

„Wobec tego możemy mieć tę uzasadnioną nadzieję, że podanie dodatkowe nie będzie tak, jak pierwsze leżeć dziewięć miesięcy, co nawet dla nowych władz śląskich nie może być za szczytnem, ale już w miesiącu listopadzie zostanie załatwione. Wobec tego możemy być pewni, że przeciętna liczba dzieci będzie nie 40, ale 60 lub 70.

„Dowiedzieliśmy się ubocznie, że zarząd gminy miasta Cieszyna wobec tego faktu traci zimną krew, i stara się na wszelkie możliwe sposoby sprawę usunąć i ubić. Zarząd gminy, nie uwzględniając słusznych żądań polskich obywateli Cieszyna, mimo, że od nich na szkoły równie podatki pobiera, zasłania się wobec Rady szkolnej krajowej tem, że na otwarcie szkoły polskiej musiałaby gmina ponieść znaczne wydatki, że w ogóle taka szkoła w Cieszynie jest niepotrzebna i t. d.

„Ej, Panie Burmistrzu — pisze *Gwiazdka*. A gdzież są te pieniądze, które płaci ludność polska na szkoły? Więc twoja sławiona przychylność dla Polaków tak daleko sięga, że uważasz dzieci polskie tylko dobre na pastwę dla germanizmu i na pastwę dla szkoły niemieckiej? Czy zapominasz, że **dzieci polskich w Cieszynie jest więcej**, niż połowa, że więc im należy się tyle szkół, co dzieciom niemieckim? Zarządź więc, aby z dotychczasowych dwóch budynków szkolnych, jeden przeznaczony był dla szkoły ludowej niemieckiej, a drugi dla szkoły polskiej, co będzie tylko zupełnie sprawiedliwem, a wtenczas unikniesz wszelkich nowych wydatków. Z naszej strony możemy Cię Panie Burmistrzu zapewnić, że to twoja rzecz, skąd pieniędzy weźmiesz, my się o to wcale starać nie będziemy. A jeżeli świetna Rada gminna dobrowolnie szkoły polskiej nie otworzy, to poczekamy, aż ją do tego zmusi ministertwo, sąd najwyższy lub rząd“.

Tyle *Gwiazdka* w obronie szkoły polskiej. My do tych słów tylko dodać musimy, że rada miejska w Cieszynie powinna zdobyć się na tyle taktu i rozsądku, aby nie rozmazywać sprawy jasnej i nie wytwarzać antagonizmów i tak już w Cieszynie, dzięki jej postępowaniu, zbyt silnych. Na razie czekać będziemy, aż miejscowe czynniki w sprawie tej zawyrokują; gdybyśmy jednak tutaj spotkali się z nieuzasadnionemi przeszkodami, przeniesiemy tę sprawę na inne pole, gdzie ona załatwioną być musi w myśl słusznych żądań polskiej ludności.

Musimy raz doprowadzić do ładu i porządku stosunki szkolne w Cieszyńskiem. Należą nam się tam polskie szkoły ludowe, należy nam się polskie seminaryum nauczycielskie i gimnazyum rządowe z polskim językiem wykładowym. To są postulaty, od których nie odstąpimy. Im wcześniej spełnią je powołane do tego władze, tem korzystniej oddziała to na pokojowe pożycie obu narodowości na Śląsku.

Interview z carem.

Znany w szerokich sferach dziennikarsko-politycznych, wydawca poczytnego angielskiego przeglądu *Review of Reviews*, Wiliam T. Stead, bawił niedawno w Rosyi i miał — jak doniosły wczorajsze depesze — sposobność widzenia się i rozmawiania z samodzierżcą Rosyi. Wrażenie, jakie odniósł z rozmowy z Mikołajem II, podał on w artykule, umieszczonym w berlińskim *Localanzeigerze*. Artykuł ten, bez żadnych uwag, podajemy w streszczeniu.

Publicysta angielski zaczyna od porównania zarówno pod względem fizycznym, jak moralnym, obecnie panującego cara z jego ojcem i dochodzi do wniosku, że „pomimo tak silnych wewnętrznych i zewnętrznych kontrastów między tymi panującymi, trudno dopatrzyć się zasadniczych różnic w ich polityce wewnętrznej i w stosunku do ościennych mocarstw... Jedno tylko stanowi wspólną cechę Aleksandra III i jego syna, a mianowicie, że są oni oba prawdziwymi przyjaciółmi pokoju i nieprzyjaciółmi awanturniczej wojennej polityki“.

Ci, którzy, zdaniem W. T. Steada, sądzą, iż manifest pokojowy cara, jest tylko wyrazem dobrych chęci młodzieńczego idealisty, nie posiadającego dość silnej woli, aby swe zamiary w czyn wprowadzić — mylą się gruntownie. Car znajduje poparcie u ludzi go otaczających, a gdyby manifest pokojowy nie był czem innem, jak tylko dowodem, że car nie zamierza prowadzić polityki zaborczej i podnosić wydatków na wojsko, to już miałby ten manifest wielkie znaczenie dla Rosyi. W poważnych zamiarach cara, odnośnie do konferencyi pokojowej, która dopiero na wiosnę się zbierze, szczególniej utwierdzają go: minister skarbu Witte i minister wojny (!) Kuropatkin.

Co się tyczy zadań tej konferencyi, to ani car, ani jego ministrowie nie sądzą, aby jej celem miało być rozbrojenie powszechne we właściwem tego słowa znaczeniu. Praktycznym jej celem będzie sprowadzenie pewnej pauzy w ciągle wzrastających przygotowaniach wojennych, przez co właściwe niebezpieczeństwo wojny w dalszą przyszłość się cofnie. Oprócz tego ma być zrobioną próba, aby onego czasu z inicyatywy cara Aleksandra II zrobioną propozycyę ograniczenia użytkowania w czasie wojny materyj wybuchowych uczynić obowiązującą przynajmniej co do pocisków karabinowych. Dalej, konferencya zajmie się pytaniem, czy nie dałoby się ograniczyć zbyt pospiesznych wypowiedzeń wojny, a to dla zyskania na czasie, w którym mocarstwa neutralne mogłyby wystąpić z przyjacielskiem pośrednictwem wobec państw powaśnionych.

Czy ta konferencya przyniesie praktyczne rezultaty — któż może dziś wiedzieć? Zależy to od dobrej woli państw, biorących w niej udział. Jedno tylko jest pewnem, że Rosya uczyni ze swej strony wszystko, aby jej zapewnić powodzenie. Fałszywe jest także pojęcie, panujące o carze Mikołaju, jakoby nie posiadał wcale ambicyi, zwykłej każdemu panującemu. Owszem, posiada on ją, lecz szuka jej zadowolenia — na szczęście Rosyi i Europy — w utrzymaniu pokoju Entuzyazm, z jakim angielski dziennikarz zapatruje się na osobę i zamiary Mikołaja II, najlepiej charakteryzuje ostatnie zdanie, wyjęte z jego artykułu: „Najmocniej jestem przekonany, że jeśli car długo pożyje, to dokona wielkich czynów dla dobra swego państwa i całego świata“.

Burzliwe sceny w parlamencie węgierskim.

(Telegram „Nowej Reformy“.)

Budapeszt, 9 listopada.

Wczorajsze posiedzenie w Izbie poselskiej Sejmu węgierskiego było bardzo burzliwe. Stronnictwo narodowe zażądało poufnego posiedzenia dla omówienia sprawy Dessawffy'ego, który z polecenia Banffy'ego miał wpływać na wybory. Mimo protestu rządu, zarządzono posiedzenie poufne i na niem Banffy oświadczył, że zastrzega się silnie przeciw temu, jakoby wpływał na wybory.

Juliusz Lukacs polemizuje z prezydentem gabinetu, którego postępowanie nazywa sprzecznem z ustawami.

Tisza oświadcza, że i prezydent ministrów ma prawo rozpowszechniania swoich zapatrywań, a dalej Banffy nie poszedł.

Gullner zaznacza, że agitacya przy wyborach leży w zakresie władzy ministra spraw wewnętrznych, którym Banffy nie jest; popełnił przeto nadużycie.

Minister spraw wewnętrznych Perczel zastrzega się przeciw słowom Gullnera i twierdzi, że posiedzenie poufne jest tylko zabawką. — *(Wielki hałas i protesty na ławach opozycyi).*

W dalszym ciągu posiedzenia przyszło do gwałtownej utarczki między Gajarim i opozycyjnym posłem Aleksandrem Karolyim. Gajari zażądał wyjaśnienia, skąd opozycya bierze pieniądze na wybory i oświadczył, że po obu stronach Izby podnoszą się skargi z powodu przekupstwa przy wyborach. Także opozycya otrzymuje podczas wyborów zasiłki od kleru i magnatów. Każdy poseł wybrany został za swoje własne pieniądze. *(Eljen! na prawicy, hałas na lewicy).*

Karolyi: Jestem gotów wykazać rządowi, w jaki sposób odbywa swoje przekupstwa wyborcze. Na słowa Gajariego nie reaguję i nie widzę przyczyny, aby na jego słowa odpowiadać. *(Eljen! na lewicy, hałas na prawicy).*

Gajari: Powiedziałem już raz, że i ten zasługuje na szacunek, kto na cele swego stronnictwa ofiaruje pieniądze. Taki szacunek należy się jednak tylko członkom mego stronnictwa. Politycznego przeciwnika szanujemy tylko o tyle, o ile okaże się godnym tego przez swoją inteligencyę. W tym wypadku tak nie jest. *(Hałas na lewicy).*

Karolyi: Jeżeli to ma być dowcip, to bardzo niewczesny, a jeżeli grubijaństwo, to na innem miejscu odpowiesz pan za to.

Po tem *intermezzo* posiedzenie odbywało się dalej spokojnie. Gdy Banffy, który salę opuścił, znowu do niej wrócił, powstała znowu silna wrzawa. Poczęto krzyczeć: *Precz z nim!* Prezydent zamierza zamknąć posiedzenie. Pulszky stwierdza, że wykrzyk ostatni narusza nietykalność poselską. Sceny gwałtowne i namiętne trwały jeszcze dalej — poczem posiedzenie zamknięto.

Starcie to parlamentarne zakończyło się **wyzwaniem Gajariego przez Karolyego**. Sekundantami Gajariego są Stefan Tisza i Aureli Münnich, Karolyego hr. Esterhazy i Oskar Iwanka.

Dzisiejsze posiedzenie zapowiada się znowu gwałtownie.

Zapowiedź ustaw wyjątkowych.

Pomimo że wybory do Sejmu pruskiego wypadły w duchu postępowym, żywioły reakcyjne w Prusiech nie myślą zaprzestać walki przeciwko konstytucyi i swobodom obywatelskim. Z obozu konserwatywnego coraz natarczywiej odzywają się głosy, nawołujące do ograniczenia prawa zebrań i stowarzyszeń, i do zmiany ustawy prasowej w duchu reakcyjnym. Za pretekst tych reakcyjnych dążności podaje się walkę z socyalizmem.

Niedawno korespondent *Schl. Ztng.*, w artykule widocznie inspirowanym, rozpisywał się o potrzebie obostrzenia przepisów, dotyczących zebrań, stowarzyszeń i prasy. Obecnie znowu półurzędowy organ *Südd. Corresp.*, wychodzący w Badenii, zapowiada, że do parlamentu nadejdą „przepisy, mające tamować powódź socyalno-demokratyczną“. Pismo to wywodzi, że rządy i stronnictwa, „utrzymujące państwo“, popełniły błędy w traktowaniu „propagandy przewrotu“, były zanadto pobłażliwe wobec socyalnej demokracyi; z taktyką tą należy zerwać: z bezwzględną energią wystąpić przeciwko śmiertelnym wrogom porządku społecznego: wolność stowarzyszania się należy otoczyć pewnemi zastrzeżeniami, dającemi rękojmię przeciwko nadużywaniu tej wolności ku zrywaniu kontraktów i teroryzowaniu tych robotników, którzy chcą pracować.

Tak więc dla ukrócenia propagandy socyalistycznej i ograniczenia strejków, mają być naruszone konstytucyjne swobody obywatelskie, ma być ukutą ustawa wyjątkowa, która zwracałaby się nietylko przeciwko socyalizmowi, ale przeciwko postępowi społecznemu wogóle.

Panowie Miquel i von der Recke dokonali już w przeszłym roku podobnego zamachu na konstytucyę, ale próby ich nie powiodły się; nie zniechęca to jednakże obecnego rządu do podjęcia nowych prób w tym reakcyjnym kierunku.

Punktem wyjścia i pretekstem nowej agitacyi na rzecz ograniczenia wolności konstytucyjnych stało się „zamierzone“ tylko w przeszłym tygodniu zebranie anarchistów w Berlinie. Policya berlińska zakazała tego zebrania, powołując się na jakiś przestarzały przepis pruskiego prawa krajowego. Możności zastosowania tego przepisu do rozwiązywania zebrań nikt dotąd nie przypuszczał. Policya pruska sądziła jednakże, że może sięgnąć do archiwów prawa krajowego, skoro jej to daje możność samowolnego postąpienia, rzekomo gwoli odwrócenia grożącego państwu i społeczeństwu niebezpieczeństwa.

Zebranie odbyć się miało w zamkniętym lokalu; otóż zakaz policyi berlińskiej sprzeciwia się konstytucyi, gdyż konstytucya przyznaje wszystkim obywatelom pruskim prawo zgromadzania się spokojnie i bez broni w zamkniętych lokalach — bez poprzedniego zezwolenia ze strony władz. To też przeciwko zakazowi wniesiono skargę, i trybunał administracyjny prawdopodobnie zniesie zakaz policyi berlińskiej.

Żywioły reakcyjne korzystają jednakże z tego położenia rzeczy i domagają się zmiany przepisów ustawodawczych. Wywodzą one, że policya powinna mieć odpowiednie środki, aby mogła zabraniać zebrań, zagrażających spokojowi i bezpieczeństwu publicznemu; trzeba więc przeprowadzić odpowiednią ustawę albo w parlamencie dla całej Rzeszy niemieckiej, albo, jeśli tego osiągnąć nie można, to przynajmniej w Sejmie dla Prus.

Zachodzi teraz pytanie, jak się wobec podobnych dążności parlament i Sejm zachowa? Parlament wyraźnie już zaznaczył swoją postawę wobec wolności konstytucyjnej, i łatwo przewidzieć, że nie zgodzi się na uszczuplenie prawa zebrań i stowarzyszeń. W Sejmie pruskim niebezpieczeństwo jest o wiele większe; atoli nic nie uprawnia do wniosku, jaki czynią pisma konserwatywne, że w Sejmie znajdzie się z pewnością większość, która oświadczy się za ustawą, ograniczającą prawo zebrań i stowarzyszeń.

Nie należy zapominać, że Sejm pruski raz już odparł podobne zakusy pana **von der Recke**, i jakkolwiek bardzo małą większością głosów, oświadczył się jednak za utrzymaniem nienaruszonej konstytucyi.

Przy ponownej próbie, nacisk ze strony rządu i żywiołów reakcyjnych będzie jeszcze większym zapewne, ale też nowy Sejm jest liberalniejszym od poprzedniego. Jak wiadomo z wy-

---

PRZEWROTNA KOBIETA.

Powieść współczesna

przez

Wincentego hr. Łosia.

42 (Ciąg dalszy.)

— Niepojęta! — powtórzyła znacząco kobieta. — Bo pomyśleć tylko — mówiła jakąś głębszą nutą — że te gwiazdy, które tu mi migotaniem swojem coś jakby mówić, insynuować chciały, wszystkie tam, na tem samem miejscu, taksamo migotały, zanimeśmy na świat przyszli i taksamo po naszej śmierci połyskiwać będą... Czy panu daje niebo, tyle co mnie do myślenia i czy ono pana przejmuje takim, jak mnie, smutkiem? Czy pan kiedy się zastanawiał głębiej nad tem, że to straszne, obojętnością swoją dla nas oblicze nieba było takie same, gdy patrzało tak, jak teraz na mnie patrzy, na wszystkie żyjące w najdalszej starożytności nieszczęśliwe kobiety, począwszy od Semiramidy, a skończywszy na Maryi Stuart i Maryi Antoninie — tych bohaterkach, których nazwiska uzmysłowiają nam niezmierną niedolę i olbrzymią sławę minionych wieków? I gdy pomyślę, że i one przypatrywały się temusamemu obliczu nieba, tym gwiazdom, z podobnemi może do moich uczuciami w duszy i że one przeszły, jak ja przejdę, a to straszne oblicze, ani drgnęło i ani się domyślało tych radości i bólów, które nasze oczy mu słały... Gdy pomyślę — mówiła, zapalając się — jakiemi my marnemi istotami jesteśmy ze wszystkiemi naszemi cierpieniami, które nie są w stanie poruszyć jednym atomem tego ogromu wszechświata, — pytam się z rozpaczą i ironią: co znaczy i co za wartość mają nasze prawa, zwyczaje i przesądy? Cóż za szalona ludzka próżność, by przypuszczać, że my coś obchodzimy te przestworza, że one dla nas stworzone zostały... ha... ha... ha!

Wybuchnęła ostrym śmiechem, a słowa te i ton ich, aż dreszczem przejęły powieściopisarza. Ona zaś mówiła dalej pod jego wzrokiem, badającym ją z wytężeniem i ciekawością:

— I wtedy mówię sobie, że na świecie nic nie ma prawdziwego, rzeczywistego, prócz życia sobą i dla siebie. Zaspokoić potrzeby swego serca, pić do dna kielichy wszystkich życzeń i namiętności, żyć życiem natury, z pogardą dla wszystkich kłamstw i konwenansów, — to jeszcze, co pozostaje człowiekowi najlepszego do zrobienia, zanim pogrąży się w strasznej nicości, jaką musi być nasza przyszłość we wszechświecie, w którym... patrz pan! — tu wachlarzem wskazywała gwiazdę zaledwie od czasu do czasu, jak brylancik w włosach, świecącą — patrz! ta gwiazda jest może dziesięć razy większą od naszej kuli ziemskiej i daje życie dziesięć razy większej ilości, dziesięć razy większych namiętności, bólów i uciech, niż nasze.

Na Sierponcie, jakkolwiek cyniku, dziwne wrażenie sprawiały słowa tej młodej kobiety, stawiającej sobie i rozwiązującej te mistyczne pytania.

Ale była dlań w tem bluźnierstwie jeszcze ponętniejszą, jeszcze bardziej zagadkową. Ot, taką kobietę, myślał, naginać, kierować, to mogło być dla mężczyzny satysfakcyą, przywiązującą go, jak idea, lub posłannictwo; takiej udowodnić, że się myliła...

— To, co pani powiedziałaś teraz, jest jedną z zagadek, których my nigdy nie rozwiążemy.

— Dla słabych jest to tylko zagadką. Dla słabych i pysznych! — odparła.

Sierpont się zamyślił i jął smutnie i poważnie:

— Dla mnie słowa pani były nad wyraz przykre.

— Dlaczego? — zapytała ze zdziwieniem.

— Bo mi odkryły smutną, nieszczęśliwą rzeczywiście duszę pani.

— O, tak! nieszczęśliwą!

— A wiesz pani, dlaczego?

— Nie wiem!

— Boś pani nigdy nic i nikogo nie kochała.

Powiedział to tak poważnie, tak stanowczo, tak dobitnie, iż zmusił ją do namysłu.

Zapatrzyła się w biały ogród i myślała. Tak! tak! ale jeśli rzeczywiście nikogo uczuciem miłości, jak on je rozumiał, nigdy nie kochała, to czyż on nie był temu winien? Jego byłaby potrafiła pokochać, jego, którego dziś jej zmysły nie pragnęły, ale który grał na jakichś jej dawno uśpionych fibrach. Za kochanka miećby go nie chciała! nie! Ale gdyby on mógł być na miejscu Torwalsena... Czyżby się jej życie nie było inaczej obróciło? czyżby dziś rozpaczała i teraz, podczas tego balu, rozmyślała nad nicością?

I dziki błysk przebiegł w jej źrenicach. Gdyby go Torwalsen dziś zabił, toby go nie żałowała; nie miałaby jednej łzy dla człowieka, któremu, że nie pozwolił się jej pokochać całą gammą jej namiętnej natury, wybaczyć nigdy nie mogła i nie umiała.

Ot! co miała lepiej do zrobienia, to pogodzić się ze Zboińskim i pić do dna ten niedokończony kielich nektaru, który jeszcze jej się gorzkim nie wydawał.

— Czy to prawda? — zapytała — to wszystko, co mówią o Zboińskim?

— Mianowicie?

— O tym skandalu. Podobno Karsznicki go przydybał, dobijającego się do pokoju pani Zuli, i zamknął... ha... ha... ha!

— Że był zamknięty, wiem, bo widziałem — odparł Sierpont — że go zamknął hrabia, wiem, bo się przyznał, ale sądził, że zamyka złodzieja.

Pani Olga się zaśmiała.

— Wiesz pan, — rzekła — gdy czytałam ten romans Bourgeta, pomyślałam sobie, że jeżeli gdzie, to między szlachtą polską, rolną, która pod maską powagi, bywa często za wygodną dla pojedynku, sposób ten załatwiania się z kochankami żon, znajdzie adeptów. Ręczę, że to jedyna rzecz, która utkwiła z całego Bourgeta w pamięci naszych mężów....

Sierpont się roześmiał. Uwaga bowiem wydała mu się trafną i równie śmiałą, jak cała ta przypadkowa rozmowa. Przeszli do sali tańców, gdzie się rozłączyli. Panią Olgę Zboiński poprosił o obrót trwającego jeszcze walca, a Sierpont znalazł się przy Torwalsenie.

— Panie! — pytał pan Jan, cały udaną grozą przejęty — czyż to może być, co ten Karsznicki zrobił temu Alfredowi?

— Nie warto o tem mówić, czysty przypadek....

Pan Jan zaczął się śmiać. Jego bawiło to niezmiernie, ale on nic podobnego nie myślał zrobić z Sierpontem.

— Ja tam nie rozumiem — rzekł hardo — załatwiania mych rachunków figlami. Toż błazeństwo.

— Wątpię, by to był sposób załatwiania jakich zaległości.

Torwalsen uśmiechnął się znacząco.

— Panie! — rzekł z miną głupkowatą, a która się Witowi strasznie głupią wydała — wiedzą sąsiedzi, jak kto siedzi. Wiemy! wiemy! Ale na miejscu Zboińskiego porąbałbym Karsznickiego.

— Ja pierwszy mu odradziłam dochodzenia krzywdy.

— Czyż? czyż?

— Krzywda, widzi pan, zaczyna się tam, gdzie się krzywdziciel do intencyi zrobienia jej przyznaje.

Wszelkie pojedynki nie na tej podstawie oparte są po prostu warcholstwem.

Wtem Zboiński przerwał rozmowę. Zbliżył się i odwołał Sierponta, a wyglądał zły, podrażniony, rubinowy na twarzy i „najpiękniejszą w Polsce brodę“ miał niemal w nieładzie.

— Musiałeś mnie dopiero urządzić. Twoja kuzynka, panna Idalia po prostu mi robi impertynencye.

— Czyż mam ci dać za nią satysfakcyę? — zapytał Wit — tak te słowa Alfred wyrzucił szorstko i z głęboką urazą.

— Właściwie byłby to najlepszy sposób odpowiedzi.

— Jestem na twoje usługi...

Pobiegł Zboiński dalej; tego nie chciał, ale chciał być spytanym o rodzaj obrazy.

Wit odszukał Idalię.

— Cóżeś zrobiła Zboińskiemu? Nosi się z myślą wyzwania mnie.

— Ej! chciał odemnie kadryla lub mazura. Powiedziałam mu, iż z tak ośmieszonym człowiekiem ani myślę tańczyć.

— I wziął to na seryo?

— Najwidoczniej. Odszedł oniemiały...

— Tem lepiej! nie tańcz!

Sam poszedł do pani Zuli, która dnia tego była bardzo piękną, chociaż miała na sobie jednę z najbanalniejszych ale zawsze dla blondynek najpiękniejszych sukien: niebieska mora z białym tiulem. We włosach błyszczały brylanty i migotały na sukni. Całość była wdzięczną, przypominającą portrety Vatteau. Brylanty, brylanciki raczej, utwierdzone na piórach, jak gwiazdy migotliwe, ślicznie zdobiły jej popielatawo-blond włosy. (C. d. n.).

niku wyborów, stronnictwom konserwatywnym brak 13 głosów do absolutnej większości w nowym Sejmie, a więc stronnictwa te mogłyby przeprowadzić swe zamiary jedynie przy pomocy narodowych liberałów lub przynajmniej pewnej ich części. Czy zaś w obozie narodowo liberalnym znajdzie się 13 głosów za ustawą wyjątkową, wątpić należy. Wszak narodowi liberali prowadzili walkę wyborczą pod hasłem: „przeciw konserwatyzmom, abyśmy nie otrzymali pogorszonej ustawy o zebraniach i stowarzyszeniach". Czyżby stronnictwo to miało się sprzeniewierzyć własnym hasłom? Trudno przypuszczać, aby miało się zgodzić na wyjątkową ustawę, która i przeciw niemuby się zwróciła, skoro prasa konserwatywna otwarcie nazywa narodowych liberałów sprzymierzeńcami socyalnych demokratów.

Ze strony rządu są zakusy w duchu reakcyjnym pod tym względem, i *Vorwärts* zapewnia, że właśnie w tym celu kanclerz ks. Hohenlohe wezwany został do Karlsruhe, do wielkiego ks. badeńskiego, który podobno pewnego stopnia zastępuje obecnie cesarza. Od zachowania się ciał ustawodawczych zależeć będą dalsze losy tych projektów.

Socyaliści tymczasem odbywają zebrania, na których protestują przeciwko wyzyskiwaniu zamachów anarchistycznych i anarchistycznej propagandy ku tworzeniu ustaw wyjątkowych, skierowanych przeciw socyalnej demokracyi. Wszystkie zaś stronnictwa, które dbają o postęp i wolność, powinny zaprotestować przeciwko wyzyskiwaniu walki z socyalizmem ku stworzeniu ustaw, krępujących całe społeczeństwo i naruszających konstytucyjnie poręczone prawa obywateli.

Z Rady państwa.

Poseł Wolf znowu przypomniał się wczoraj Polakom, nazywając ich „narodem pasorzytów". Otrzymał też odprawę, na którą zasłużył i którą zapewnie czas dłuższy w czułej zachowa pamięci.

Protest prezesa Koła polskiego przeciw onegdajszym wywodom Schoenerera, wypowiedziany imieniem wszystkich stronnictw parlamentarnej większości, był drugim wypadkiem politycznym wczorajszego posiedzenia Izby poselskiej. Protest ten był silny, aczkolwiek w krótkich sformułowany słowach. Siły jego nie osłabiły wyjące głosy radykałów, zasiadających na ławach „wielkiego" Schoenerera. Ciskali się oni i wczoraj, jak zwykle, gdy na wywody rzeczowe i spokojne należnej nie mogą znaleźć odpowiedzi. Schoenererowcy mają wtedy na ustach wyrazy, napadające bezczelnie na polski patryotyzm, na sędziwego Smolkę itd. O takich głosach stwierdzić tylko można, że „nie idą w niebiosy". Nie osłabią one w niczem wywodów takich, jak wczorajsze posła Jaworskiego.

Po Jaworskim przemawiał Bareuther, ów „dziki" obecnie poseł, któremu nieswojsko było w szeregach niemieckiego stronnictwa ludowego. Następnie zabrał głos minister skarbu dr Kaizl, który zauważył, że rzecz rządu i jego wprost obowiązkiem było wydać ważne rozporządzenia na mocy § 14, skoro parlamentu zwołać na czas nie można było. Jeżeli się rozważy, jak ten paragraf powstał, to można stwierdzić, że nie jest on grobem konstytucyi; jest on jej uzupełnieniem, niejako ustawą, wydaną z konieczności, która w niektórych razach podtrzymywać musi konstytucyę parlamentarną. *(Protesty z lewicy)*. Jeżeli rząd teraz uciekł się do zastosowania tego paragrafu, to postąpił słusznie. Nie było możności uchwalenia budżetu, prowizoryum nawet budżetowego parlament uchwalić nie mógł, z początkiem tego lipca nastała konieczność zadecydowania w innej drodze o tem prowizoryum, które było koniecznem. Tą drogą dla rządu był § 14. *(Wołanie: To circulus vitiosus)*. Rządowi czyniono zarzuty, że nie zwołał dla uchwalenia tego prowizoryum Rady państwa. Zarzuty te łatwo zbić można. W postanowieniach § 14 jasno i krótko powiedziano: „Gdy Rada państwa nie jest zebrana". Nie chodzi o to, z jakich przyczyn nie zebrała się Rada państwa; czy może się ona zebrać, lub nie, to jest obojętnem; faktem jest, że się nie zebrała.

Zaznacza w dalszym ciągu minister, że rząd umyślnie Rady państwa nie odraczał, aby wydawać rozporządzenia na mocy § 14. Przytacza przykłady, okazujące, że tak się dzieje w innych państwach, jak np. w Niemczech, gdzie około lat dziewięćdziesiątych Bismarck wcale nie troszczył się o parlament i rozporządzenia sam wydawał.

Eisel: Ale na to trzeba być Bismarkiem.

Kaizl: Nie jesteśmy Bismarkami, ale mamy § 14 *(Hałas na lewicy)*. Zaznaczam, że rząd musiał wziąć w swe ręce kierunek wszystkich spraw publicznych w chwili, gdy parlament zawiódł. Nie uczynił tego z żądzy panowania i za ten swój krok pełną przyjmuje odpowiedzialność. Proszę o odrzucenie wniosków o oskarżenie ministrów. *(Huczne oklaski z prawicy)*.

Następnie przemówił hr. Stuergkh, poczem po zamknięciu dyskusyi generalny mowca dr Funke.

Mowa jego, równie jak poprzedniego mowcy, nie zawierała żadnych uwagi godnych momentów.

P. Schönerer w mowie spokojnej i dość przyzwoitej, zarówno pod względem treści, jak formy, polemizował z Jaworskim. Mowca uważa za nieprawdziwe twierdzenie Jaworskiego, że w imieniu narodu polskiego głosi tu lojalność i austryacki patryotyzm. Gdyby tak było to śpiewaliby Polacy zamiast: „Jeszcze Polska nie zginęła", mówić: „Polska już zginęła". To zostawia mowca do rozstrzygnięcia samym Polakom. Mowca i jego stronnictwo nie byli nigdy wrogami Polaków. Powołuje się na swoje programy i mowy, wygłaszane od roku 1873. Byłibyśmy Polakom z całą chęcią zapewnili odrębne stanowisko w monarchii *(powszechna wrzawa i śmiech na ławach czeskich)*. — Przywódca Polaków sławił tu dziś Bismarka jako wielkiego i genialnego statystę, podnosząc wielkie jego usiłowania. Pozostawiam polskiemu narodowi, który tak często walczył nadaremnie z bronią w ręku, sąd, czy może on być wielbicielem tych zdobyczy Bismarka.

Teraz nastąpiła skandaliczna scena z Wolfem, który, zabrawszy głos dla faktycznego sprostowania, persyflował mowę Jaworskiego. Między innemi użył następującego wyrażenia: Polacy są narodem pasożytów. *(Die Polen sind ein Schmarotzervolk)*.

W tej chwili zrywają się wszyscy Polacy z ławek, powstaje przerażająca wrzawa, grzmią okrzyki: „Za drzwi z Wolfem!" „On nie może dalej mówić!" „Odebrać mu głos!" i t. p. — Polacy cisną się blisko do Wolfa. Pp.: Stapiński, Pastor, Szajer, Lewicki, wołają: „Ani słowa więcej!"

P. Daszyński (do Wolfa): „Ty sam jesteś pasorzytem!" Słychać okrzyki: Lud nasz pracuje na was, łotry, we wszystkich kopalniach węgla, przy ciężkich robotach, przy regulacyi rzeki Wiedenki. A ty, łotrze, śmiesz publicznie nazywać naród polski narodem pasorzytów! A łajdaku! idyoto! pijaku!

P. Stransky: woła: — Ty jesteś pasorzytem.... Ty się włóczysz po wszyskich gospodach Czech i zbierasz pieniądze dla siebie, jako niemieckiego bohatera, ażeby potem „puszczać" te pieniądze w Wiedniu.

Przez pół godziny trwa ogłuszający hałas. Wielu Polaków otacza trybunę prezydenta i żąda, ażeby Wolfowi odebrano głos. Za każdym razem, gdy Wolf chce mówić i zaczyna od słów: „Wysoka Izbo", sceny te ponawiają się. Prezydent przez pół godziny jest niezdecydowany. Ostatecznie przychodzi do wniosku, że obraza, którą Wolf rzucił posłom polskim, zbyt jest ciężka — i powiada do Wolfa:

„Wobec żądania ciężko obrażonych posłów polskich i na podstawie mego własnego przekonania, na zasadzie § 57 regulaminu, odbieram panu głos".

Odpowiedzią na to są grzmiące oklaski. Poruszenie w sali.

Zabiera głos p. Daszyński. W ognistem przemówieniu odpiera obelżywy zarzut Wolfa, mówiąc: Polacy są wszędzie ludem najbardziej szanowanym, najpracowitszym, wszędzie, w obwodach węglowych Śląska, Westfalii, Ameryki północnej... To nie jest naród pasorzytów!

P. Wolf: Przecież nie jesteś pan tak głupi, ażeby przypuszczać, że ja to miałem na myśli...

P. Daszyński: Lud polski pozwala się wyzyskiwać waszym fabrykantom, których wy znowu wyzyskujecie.

P. Wolf: Ty, zwaryowany chłopaku, ty jesteś kłamcą i szelmą.

Daszyński wyraża swą najzupełniejszą pogardę Wolfowi.

Podczas mowy Daszyńskiego stał Wolf niedaleko niego. Wtedy zbliżył się pos. Kubik do Wofa i podniósłszy w górę zaciśniętą pięść, zawołał:

— „Uważaj pan! Ja nie pozwolę, aby naród polski obrażano. Zapamiętaj pan to sobie. Ja jestem chłopem polskim".

Pos Iro rozdzielił obu tych posłów. Kubik sięgnął jednak pięścią poza plecy Ira i pchnął w kark posła Wolfa.

Jednocześnie podnosi się z ław polskich Włodzimierz Gniewosz i mówi:

„Są chwile, w których namiętności unoszą ludzi... Ale ja z całym spokojem oświadczam, że my nie czujemy się obrażonymi. Taki „ulicznik" *(Gassenbub)*, jak poseł Wolf, nie jest w stanie obrazić narodu polskiego".

Frenetyczne oklaski i powinszowania ze strony wielu posłów niemieckich. Wolf jest całkiem odosobniony. Posłowie niemieccy cisną się do ław polskich, wyrzekając się wszelkiej z nim solidarności.

Następuje głosowanie imienne w sprawie wniosku o postawienie w stan oskarżenia hr. Thuna. Wniosek został odrzucony 187 głosami przeciwko 114.

Następne posiedzenie we czwartek.

KRONIKA.

—

Kraków, 9 listopada.

Sprawy miejskie. Komisya konsensowa Rady miejskiej na wczorajszem posiedzeniu oświadczyła się za udzieleniem zezwolenia na wydzierżawienie kilknastu konsensów restauracyjno-szynkowych i za udzieleniem kilku własnych konsensów na wyszynk piwa, miodu, podawanie kawy i utrzymywanie bilardów.

Wykłady naukowe. Wczoraj 8 b. m. odbył się w sali szkoły przemysłowej, ul. Gołębia 20, wykład pani dr. Zofii Daszyńskiej-Golińskiej „O kwestyi robotniczej". Pani Golińska w wysokim stopniu potrafiła zainteresować słuchaczy. Dalszy ciąg wykładu nastąpi 15, 22, 29 listopada i 6, 13 grudnia.

Wykłady te, urządzane staraniem Stow. czytelni dla kobiet, odbywać się będą co dzień od godziny 7 do 8 wieczór w sali szkoły przemysłowej, ul. Gołębia l. 20, I p.

Komunikują nam, iż dr. Artur Górski, który jutro rozpocząć miał wykłady „Z filozofii moralności", wykładu mieć nie może. Wykłady prof. dra E Bandrowskiego „Z najnowszych teoryj chemii" odbywać się będą w d. 28 listopada, 5 i 12 grudnia.

Namiestnik hr. Piniński przejechał wczoraj po spiesznym pociągiem przez Kraków z powrotem do Lwowa. Na dworcu powitali go przedstawiciele władz.

Z Tow. muzycznego. W wieczorze muzycznym, który się odbędzie w poniedziałek dnia 14 b. m. w sali „Sokoła", muzykalna nasza publiczność będzie miała sposobność zapoznać się pierwszy raz w Krakowie z większem dziełem Brahmsa, kompozytora, znanego u nas dotychczas chyba tylko z pomniejszych utworów muzycznych.

Wykonaną zostanie „uwertura tragiczna" na wielką orkiestrę. Nadto Liszt znajdzie zawsze znakomitego interpretatora w prof. Bolesławie Domaniewskim, który prawdopodobnie nie omieszka dodać coś jeszcze nad program. Wreszcie chór mięszany Tow. muzycznego wykona z towarzyszeniem orkiestry słynne „Requiem" Cherubiniego. Bilety na ten wieczór wydaje kancelarya Tow. muzycznego (plac Szczepański l. 3), w godzinach od 12—1 w południe i od 5—6 wieczorem.

Krakowski klub szachistów urządza z dniem 15 b. m. turniej szachowy, w którym mogą brać udział wszyscy członkowie klubu. Członkowie wydziału przyjmują wpisy od dnia 10 b. m. i udzielają bliższych szczegółów o warunkach turnieju.

Z sali sądowej. Dorodna gospodyni z Ostręźnicy, 26-letnia Magdalena Stryczkowa, zasiadła dziś na ławie oskarżonych przed sądem przysięgłych w Krakowie. Razem z nią sądzony był wyrobnik Franciszek Noworyta, stanu wolnego, zamieszkały w Tłokach Prokuratorya, którą zastępował p. Chwalibogowski, oskarżała oboje o usiłowane nakłania nie do zbrodni skrytobójczego morderstwa. Magdalena z woli rodziców poślubiła przed paru laty Jana Stryczka, nie kochała go jednak i nie żyła z nim w zgodzie. W lecie roku bieżącego poznała współoskarżonego Noworytę i wówczas powzięła zamiar usunięcia męża, a poślubienia Noworyty. Pewnego dnia Jan Stryczek spożywając obiad, poznał w zupie coś podejrzanego, przestał jeść, a o wypadku powiadomił krewnych i sąsiadów. Doszło to do wiadomości żandarmeryi, która wykazała, że Stryczkowa usiłowała męża otruć za pomocą rtęci, rozrobionej i wmieszanej w potrawę. Śledztwo wykazało, że żywe srebro kupił w aptece Noworyta na zlecenie Stryczkowej. Przed sądem oboje obwiniali się nawzajem. On twierdził, że Stryczkowa uskarżała się, iż mąż ją bije, prosiła o kupienie żywego srebra, jako trucizny na szczury i dopiero po otrzymaniu tegoż powiedziała, jakie są jej istotne zamiary; przyrzekła nadto poślubić go i zapisać mu grunt. Ona zaś utrzymywała, jakoby pomysł otrucia powstał w głowie Noworyty, który pouczył ją, jak ma postępować. Obrona, którą prowadzili pp. dr. Filimewski i dr. Krygowski, opierała się na tem, że, jak to znawcy sądowo lekarscy dr. Schaiter i dr. Zoll stwierdzili, rtęć nie jest środkiem, któryby wyrządzić mógł szkodę organizmowi, nawet w razie spożycia znaczniejszej ilości. Ława przysięgłych pytania w kierunku zbrodni usiłowanego skrytobójczego morderstwa odrzuciła 10, względnie 11 głosami. Na podstawie tego werdyktu trybunał, któremu przewodniczył radca Ursel, uwolnił oboje oskarżonych.

Wystawa chryzantemów w piątek będzie otwartą. Już dzisiaj, chociaż brak jeszcze chryzantemów w „ujeżdżalni", gmach ten wewnątrz zmienił swoją postać. Gazony wyłożone darnią, festony i świerki, a do tego auerowskie oświetlenie wniosły życie i światło. Sama wystawa zapowiada się świetnie. Ponieważ zgłoszenia już teraz przewyższają rozporządzalną ilość miejsc, więc na małych przestrzeniach pomieścić mogą wystawcy tylko elitę swej hodowli, a nie, jak to bywa na innych wystawach, wszystko i byle co, aby zapełnić pustki. Ministerstwo rolnictwa, uznając ważność rozwoju tak cennych roślin, jakiemi są chryzantemy, nadesłało na ręce Towarzystwa ogrodniczego 4 medale srebrne i 6 bronzowych do rozdania między nagrodzonych.

Członkami Rady nadzorczej krak. Tow. ubezpieczeń wybrani zostali pp.: dr. Władysław Krasiński z obwodu przemyskiego, Zdzisław Obertyński z obwodu żółkiewskiego, dr. Roman Adamski z obwodu jasielskiego.

Administracya podatków podaje do wiadomości, że wyciąg, sporządzony po myśli § 217 ustawy z dnia 25 października 1896 Nr. 220 Dz. p. p. z wydanych stronom nakazów płatniczych na podatek osobisto dochodowy, wymierzony na rok 1898, został w lokalu Administracyi podatków (hotel Centralny od ulicy Zacisze) do przeglądania przez interesowanych wyłożony.

Prawo przeglądania tego wyciągu przysługuje tylko należycie wylegitymowanym, obowiązanym do płacenia podatku osobisto dochodowego w mieście Krakowie przez dni 14, począwszy od dnia 9 do 22 listopada 1898, w godzinach urzędowych od 9 do 1 w południe i od 4 do 6 po południu.

Podgórze, 8 listopada. *(Koresp. N. Reformy.)* Wczoraj odbył się tutaj, przy bardzo licznym udziale publiczności, pogrzeb śp. ks. Jana Kantego Skrzyńskiego. Jako wysłużony kapelan (proboszcz) wojskowy osiadł zmarły kapłan przed laty w Podgórzu gdzie powszechnie znaną ze swej zacności był osobistością. Każdemu, kto się do niego zwrócił, służył radą i pomocą; towarzyski, pogodnego usposobienia staruszek, znajdował widoczną w tem przyjemność, aby komu coś zrobić dobrego. Kochany też był i szanowany zarówno pośród duchowieństwa, jak wśród inteligencyi i biednych klas ludności. Dla każdego był gotów do usług, gdy szło o dobrą i słuszną sprawę.

Znał też cały prawie kraj, zaprzyjaźniony był z niezliczoną liczbą rodzin: tego chrzcił, tamtemu ślub dawał, z tamtego ojcem chodził do szkoły lub służył w wojsku. Człowiek ten, zdaje się, miał samych tylko przyjaciół; trudno chyba przyszłoby znaleść kogoś, ktoby miał powód żalić się na niego, ale łatwiej znaleść wielu, którzy niejedną cenną przysługę mają mu do zawdzięczenia. Nikt też nie słyszał od niego, aby o kimś źle mówił; optymizm jakiś pogodny wrodzony był, jak się zdaje, temu człowiekowi. Sam nigdy żadnych od nikogo nie żądał przysług, na nic się nie skarżył; żył ze swojej skromnej emerytury wojskowej, którą dzielił się jeszcze z wielu potrzebującymi...

Od kilku lat tracił wzrok, siły zaczęły opuszczać zacnego kapłana. Zmuszony był pozostać w domu; samotność dobijała go widocznie. Znosił jednak swój los z żołnierską wytrwałością, wobec odwiedzających go przyjaciół i znajomych nie zdradzając w niczem swoich cierpień, z których zwierzał się jedynie pielęgnującemu go, z synowskiem iście przywiązaniem, doktorowi Świątkowi. W poniedziałek zeszłego tygodnia zaczęły go już siły opuszczać. *Marasmus senilis* w 89 roku życia, to choroba nie do uleczenia. Dr. Świątek podtrzymał siły starca. Kiedy przyszedł we wtorek odwiedzić swego pacyenta, powitany został dobroduszną wymówką:

— I cóżeś ze mną zrobił, Doktorze? Byłbym sobie już wczoraj umarł, a teraz na nowo muszę zaczynać... Żeś ty mi dał miksturę, to rzecz naturalna, — ale ja głupi, żem ją wypił!

Świadom zupełnie nadchodzącej chwili zgonu, dał szczegółowe drowi Świątkowi dyspozycye co do swojego pogrzebu. „Wojsko musi mi dać karawan i muzykę, księża zadarmo mnie pochowają". Wiadomość o dogasającym żywocie zacnego kapłana rozeszła się lotem błyskawicy po Podgórzu. Kto tylko go znał, — a któż go nie znał? — spieszył, aby go jeszcze raz zobaczyć. Przytomny zupełnie, lecz przeczuwający bliską śmierć starzec, błogosławił wszystkich: przyrzekał wstawiennictwo na drugim świecie. Rodzice spieszyli z dziećmi po błogosławieństwo do ks. Skrzyńskiego.

Nie omyliły go przeczucia, umarł w niedzielę w południe, a wczoraj z żalem złożyliśmy jego zwłoki w zimny grób cmentarza. W pogrzebie wzięły udział wszystkie sfery miasta, kanonicy i prałaci przybyli z Krakowa, jak nie mniej wielu, wielu znajomych i przyjaciół zmarłego. Przybyła także reprezentacya włościan i księży z Sieprawia, skąd zmarły był rodem.

Piszecie nieraz nekrologi ludzi o znanych na szerokiej arenie publicznego życia nazwiskach. Nie odmówcież zamieszczenia tych należących się słusznie słów uznania dla cnoty i cichych zasług człowieka, który od świata nie chciał niczego, a dawał wszystko, na co się zdobyć może ofiarność, uczciwość i poświęcenie kapłańskie. Tacy ludzie, to także dobrze zasłużeni dla kraju obywatele. Cześć ich pamięci!

Prof. dr. Odo Bujwid wygłosił we Lwowie odczyt o dżumie. Dochód przeznaczony był na bezpłatne wypożyczalnie książek Tow. „Szkoły ludowej" we Lwowie. Liczni słuchacze podziękowali prelegentowi hucznym oklaskiem.

Dyrekcya poczt ogłasza, że z dniem 11 listopada r. b. wejdzie ponownie w życie urząd pocztowy ze zwykłym zakresem czynności w miejscowości Płazów w powiecie cieszanowskim. Okręg doręczeń tworzą gmina i obszar dworski Płazów, tudzież gmina Ruda Różaniecka.

Koncesya na aptekę. Ministerstwo zatwierdziło uchwałę zezwalającą na otwarcie drugiej apteki w Bochni. Konkurs będzie wkrótce rozpisany. Druga apteka w Bochni reprezentuje kapitał co najmniej 30.000 złr., a koncesyę na nią nada w pierwszej instancyi starosta bocheński.

Ucieczka Korytowskiego. Korespondent nasz stanisławowski donosi nam:

Wczoraj już doniosłem telegraficznie o ucieczce Konstantego Korytowskiego, który siedział w tutejszem więzieniu śledczem, oczekując rozprawy karnej. Więzienie okazało się dla niego bardzo łaskawem. Wczoraj wieczorem około godz. 7 umknął, a z nim razem znikła i wychowanka zarządcy więzień, 14-letnia, pomimo młodego wieku podobno niesłychanie zepsuta dziewczyna. Korytowski miał podobno w więzieniu znaczną swobodę. Dziewczyna wyprowadziła go z więzienia podstępem, wytłomaczywszy żołnierzowi, stojącemu na straży, iż wyprowadza z domu swojego wuja. Przyprawiwszy „wujkowi" bokobrody sztuczne i przebrawszy go w inne ubranie, opuściła z „panem hrabią" więzienie, poczem dorożką najętą popędzili do Chryplina. Chryplin jest to stacya najbliższa w kierunku do Czerniowiec. Tu rozchodzą się pociągi w trzech kierunkach: do Husiatyna, Czerniowiec i Woronienki. Którą z nich wybrał nasz „hrabia", niewiadomo, dość, że towarzyszka jego nazajutrz rano, t. j. dzisiaj powróciła do Stanisławowa sama i na dworcu została aresztowana.

Wybawczyni Korytowskiego miała zamiar przedostać się, wyprawiwszy „hrabiego" w świat, do Lwowa, ale to się jej nie powiodło. Sprawa przedstawia się, bądź co bądź, zagadkowo. Ucieczka była widocznie od dawna uplanowana i przygotowana. Sąd karny rozesłał do dyrekcyj policyj w stołecznych miastach zawiadomienia o ucieczce Korytowskiego, oraz wdrożono śledztwo przeciwko winnym tej osobliwej ucieczki.

O Dancewiczównej do *Kuryera Lwowskiego* piszą, że ma lat 17. Już od dawna mówiono w mieście o stosunkach, jakie Matylda Dancewiczówna miała z młodymi ludźmi, siedzącymi w aresztach śledczych, a nawet i w więzieniu. Z każdym przystojniejszym i gładszym zawiązywała romans, uprzyjemniając mu pobyt w więzieniu i ułatwiając porozumiewanie się ze światem wolnym. Utworzyła nawet formalną agencyę stręczeń klientów karnych dla jednego z tutejszych adwokatów. Stosunki te trwały w najlepsze aż do przybycia prezydenta sądu p. Duniewicza, który powziąwszy wiadomość o tych pogłoskach, zarządził natychmiast energiczne dochodzenia, o których Korytowski i Dancewiczówna dowiedziawszy się, plan ucieczki przyspieszyli i szczęśliwie wykonali.

Kult kata Litwy. Urzędowy *Wilensk. Wiestnik* donosi, że gubernator wileński, na rozkaz generał-gubernatora wileńskiego, grodzieńskiego i kowieńskiego, wystosował do wileńskiej rady miejskiej rozporządzenie o zmianie nazwy przedmieścia Wilna „Śnipiszki" na przedmieście „Murawiewskoje", a głównej ulicy przedmieścia „Kalwaryjskiej" na ulicę „Murawiewską".

Kości Kolumba. Jednym z ostatnich Hiszpanów, którego doczesne szczątki opuściły wyspę Kubę po nieszczęśliwej wojnie ze Stanami Zjednoczonemi, jest nieśmiertelnej pamięci Krzysztof Kolumb. — W końcu września wydobyto z grobowca w katedrze w Hawannie trumnę, mieszczącą zwłoki tego wielkiego człowieka i po włożeniu jej w nową ozdobną trumnę metalową, przeniesiono następnie na okręt, który ją przewiózł do ojczyzny śmiałego żeglarza. Akt cały odbył się w cichości, obecna była przy nim jedynie komisya urzędowa, złożona z generał kapitana, arcybiskupa, proboszcza katedry i t. d.

Dziwnemi są zaiste losy, ścigające po śmierci największych nawet ludzi!

Z dziejów oświetlenia. Gdy człowiek zdobył ogień, zdobył sobie nietylko źródło ciepła, lecz i światła, skrócił porę ciemności nocnych, którą mu przyroda narzuciła.

Pierwszą świecą była gałęź wyjęta z płonącego ogniska, którą następnie zastąpiło wystrugane z drzewa smolnego łuczywo, do dziś dnia rozjaśniające mrok w niejednej, zapadłej wśród lasów chacie. Inną postacią łuczywa jest, również dotąd jeszcze na Syberyi używana, pochodnia z kory brzozowej. Długie wieki minęły, zanim nauczył się człowiek używać tłuszczu, jako środka oświetlającego i zanim ukazała się znana nam z wykopalisk lampa olejna — płaskie naczynie gliniane, z którego sterczał knot, pogrążony w oleju I oto znów na długie wieki stanęła ludzkość na tym sposobie oświetlenia. Lat tysiące ta lampka kopcąca rozjaśniała ciemności nocne.

Z czasem ukazuje się świeca. Łojówka z żółtego, niebielonego łoju Świecę woskową poznała Europa dopiero w VIII wieku ery naszej od arabów. I tak ciągnie się to mizerne oświetlenie do pierwszych lat wieku bieżącego, w którym to czasie nakoniec ukazuje się ulepszona lampa olejna Arganda, w której siłę płomienia zwiększył mocniejszy dopływ powietrza, otrzymany przez zastosowanie do lampy cylindra szklanego. Nieco później ukazuje się stearyna i naprzód zwolna, potem — z chwilą wynalezienia obecnie używanego, plecionego i napojonego kwasem bornym knota — coraz szybciej wypierać zaczyna łój.

Właściwy jednak przewrót w oświetleniu datuje się od bardzo niedawna, bo gaz zyskał prawo obywatelstwa nieco dawniej, niż przed 50 laty, nafta przed 40, a elektryczność przed 25 laty.

Gdy ukazało się światło elektryczne, zdawało się, że dni oświetlenia gazowego są policzone, jednakże wynalazek palnika Auera, w którym gaz dostarcza tylko ciepła, żarzącej się do białości koszulce, pozwolił mu walczyć zwycięsko z elektrycznością. Nową wreszcie przyszłość oświetleniu gazowemu gotuje odkrycie acetylenu, który posiada tę wysoką zaletę, że wyrób jego nie przedstawia tylu trudności, co zwykłego gazu oświetlającego, a przewyższa go siłą światła.

Nowy karabin o kalibrze 6 milimetrów, wypróbowany w bieżącym roku w obozie pod Chalond, wprowadza obecnie u siebie Francya. Nową tę broń skonstruowano z dawniejszego 8 milimetrowego karabinu Lebela, M. 1886, wedle wskazówek gen. Luzeux. Niezawodnie pójdą teraz za przykładem Francyi także inne państwa europejskie, posiadające dotąd karabin 8-milimetrowy, jak n. p. Austro-Węgry, co znów pociągnie za sobą milionowe wydatki wojskowe w przeddzień międzynarodowej konferencyi pokojowej.

Ze Stowarzyszeń.

= **Klub prawników** uchwalił z powodu ciężkiej żałoby, okrywającej kraj cały, a trwającej do 16 listopada b. r., wstrzymać się do tego czasu z urządzaniem zwykłych zebrań towarzyskich w lokalu klubu. Wskutek tego pierwsze zebranie towarzyskie, połączone z koncertem, odbędzie się w lokalu klubu w niedzielę 20 b. m. o godz. 8 wieczorem. Klub przy tej sposobności uchwalił, iż wstęp na te zebrania przysługuje jedynie członkom i ich najbliższej rodzinie pod dawnemi warunkami. Zgłoszenia o karty honorowe dla młodzieży, nie należącej do klubu, przyjmuje gospodarz klubu, adwokat Szalay przy ulicy św. Jana l. 3.

= **W Stow. izrael. młodzieży handlowej** w Krakowie odbyło się dnia 6 b. m. walne zgromadzenie przy licznym udziale członków. Po udzieleniu absolutoryum ustępującemu wydziałowi i załatwieniu kilku innych żywotnych dla Stowarzyszenia spraw, przystąpiono do wyboru nowego zarządu. W skład prezydyum weszli: pp. Machauf Bernard przewodniczący, Heller Wilhelm i Schulsinger Ferdynand zastępcy przewodniczącego, p. Binstenbinder Ignacy skarbnik, p. Weinsberg Jakób sekretarz.

= **X zwyczajne zgromadzenie delegatów związku powiatowych kas dla chorych** Galicyi i Bukowiny odbędzie się dnia 11 grudnia 1898 o godzinie 10 przed południem w sali obrad zakładu ubezpieczenia robotników od wypadków dla Galicyi i Bukowiny we Lwowie, ulica Brajerowska 16, z następującym porządkiem dziennym: 1) Odczytanie protokołu IX zgromadzenia. 2) Sprawozdanie za rok 1897. 3) Oznaczenie wysokości wkładki związkowej na rok bieżący. 4) Sprawozdanie ze stanu sprawy funduszu pensyjnego dla funkcyonaryuszów powiatowych kas dla chorych. 5) Wnioski kas związkowych.

Na cele Towarzystwa Oświaty ludowej wpłynęły w miesiącach sierpniu i wrześniu następujące wkładki:

Wydział Rady powiatowej w Krakowie 100 złr.; ks. Fleischer, proboszcz z Komorowic, 13 złr. 8 ct.; Towarzystwo zaliczkowe ze Strzyżowa 10 złr.; Herman Czecz, właściciel dóbr z Kóz, 8 złr.; powiatowa Kasa Oszczędności w Wieliczce, Tadeusz Cieński z Dobierówki po 5 złr.; Kółko rolnicze z Bobrka 4 złr.; ks. A. Konopiński z Modlnicy, ks. Fr. Kluka z Andrychowa, J. Jawornicki z Krakowa po 3 złr.; ks. J. Miodoński z Łodygowic, prof. dr. Fryd. Zoll, dr. Ryłko, I. Nowak, fryzyer, prof. dr. J. Leo, ks. prałat M. Fox, K. Krynicka z Krakowa, ks. Wł. Macheta z Bochni, Ign. Zółtowski z Krakowa, ks. A. Rychel z Miechocina, ks. T. Skorny z Cieszanowa, ks. dr. J. Bukowski z Krakowa, ks. St. Heumann ze Zembrzyc, ks. K. Harsche z Makowa, ks. J. Cież z Sieprawia, ks. L. Choróbski z Lubienia po 2 złr.; Wanda i Cecylia Grzybczyk, Marya Kozubska, L. Frommer, Wacław Ciechanowski, dr. Stan. Ciechanowski, Janina Ciechanowska z Krakowa, ks. Tomasik z Podgórza, ks. J. Burgilewicz z Nienaszowa, ks. J. Sowicki z Bolesławia, J. Ekielski ze Lwowa, ks. Konieczny z Trzęsówki, ks. J. Kwiatkowski z Witkowic, L. Młynek z Buczacza, Miodoński M., naucz. z Gromnic, dr. J. Rosner z Oświęcima, ks. A. Bogusz z Dobrej, ks. J. Broda z Przewrotnego po 1 złr.

Z krakowskiego obserwatoryum. Dnia 8 listopada pochmurno, mglisto; termometr od $+4,0^0$ spadł wieczorem na $-1,6^0$ C. Barometr z małym ruchem ku dołowi.

Dnia 9 listopada o godzinie 7 rano stan barometru był 752,1 mm., termometru $-1,6^0$ C. Wiatr wschodni.

Repertoar teatru miejskiego.

We czwartek 10 listopada: „Król Wesołek", dramat współczesny w 3 aktach Marco Pragi. „Publiczne życie", komedya w 1 akcie W. Pippiera, przekład W. Szukiewicza (nowość).

W piątek 11 listopada: „Młynarz i jego córka", dramat ludowy w 5 aktach E. Rampacha (popularne).

W sobotę 12 listopada: „Hołota, komedya w 4 aktach Fr. Domnika (nowość).

W niedzielę 13 listopada: „Hołota", komedya w 4 aktach Franciszka Domnika (po raz 2).

TEATR.

(„Król Wesołek" — dramat współczesny w 3 aktach Marka Pragi. Przekład Hajoty).

Uczta. Przy stole biesiadnym zasiadło kilka osób, dla uczczenia srebrnego wesela Aleksandra Fary, właściciela fabryki. Przypomnieli mu dzień ów uroczysty, jemu, co chciał o nim zapomnieć. Musiał ich podejmować, gościć, słuchać ich życzeń i mów, roztkliwiających się nad dobrocią jego żony. Musiał z ich polecenia żonę całować i dziękować jej za to wszystko, czego zaznał w przeciągu 25 lat. — A jakżeż on przez te lata cierpiał!

Przed 20 laty dowiedział się o wiarołomstwie żony. Z uwodzicielem rozprawił się ze szpadą w ręku; ją zatrzymał przy sobie i na pozór przebaczył, nie chcąc, by córka jego przestała wierzyć w nieskazitelność matki i stała się do niej podobną. Męki przechodził, a nosił maskę szczęśliwca, któremu niczego nie brakło na świecie; był wesołym i tak zawsze rozbawionym, że nazywano go „królem Wesołkiem". Córkę wydał za mąż, pozornie był spokojny i szczęśliwy. A jednak jak cierpiał!

Dzisiejsza uczta srebrnego wesela przypomniała

mu wszystko Żonę, która już stokrotnie upadek swój odpokutowała i dziś od siebie — gdy zostali sami — odepchnął. I nie dość było całego złamanego życia człowieka; los zgotował mu nową, jeszcze boleśniejszą niespodziankę. Córka, Ewa, zdradza swego męża i, wypędzona przez niego, wraca do domu rodziców. Fara traci prawie przytomność na tę wiadomość, odpycha córkę i dopiero, gdy mu przysięgła, że jest niewinną i że tylko pozory przeciw niej mówią, chce bronić jej sprawy i pogodzić ją z mężem.

Jan, mąż Ewy, okazuje się nieubłaganym. Z tym, który zakłócił jego szczęście domowe, chce rozprawić się, jak nakazuje kodeks honorowy, żonę pragnąłby zabić lub... nie chce jej widzieć więcej.

Ale ojciec nakłania go do zgody, tarza się w boleści, lecz aadaremnie... Radby od uwodziciela swej córki otrzymać zapewnienie, że ona czysta, niewinna — a dowiaduje się prawdy. A więc bronił złej, wiarołomnej córki! Podobna do matki! Nie, już ją zostawi jej losowi; nie chce jednać jej z mężem; ona winna. Biernie przygląda się, jak Jan zakrywa oczy synowi, aby nie patrzył na shańbioną matkę. Jan z synkiem wychodzi... a ojciec złamany, nie wiedząc, co począć, zostaje; przy nim zrozpaczona, choć występna córka...

Ponury ten dramat opiera się o tezę dziedziczności, nie choroby, jak w „Upiorach" Ibsena, ale dziedziczności występku. Czy córka musi dźwigać winę splamionej matki? Nie — odpowiada Marco Praga — ale stara się wykazać, że córka staje się do matki podobną. Znakomity autor włoski nader szczegółowo myśl tę rozwinął. Czy mu przyznać należy słuszność w jego zapatrywaniach to wielkie nasuwa wątpliwości. Zgodzić się jedynie na to trzeba że poruszył on zagadnienie, w utworach scenicznych nowe, roztrząsa bowiem istnienie dziedziczności wiarołomstwa już we krwi, a nie w wychowaniu leżącego.

Aleksander Fara żonie przebaczył, aby córkę wychować przy matce rzekomo czystej; zięć Aleksandra żonę odepchnął, bo bał się w pożyciu z nią doczekać się córki, której dotąd nie miał, a która do matki byłaby podobna. Który z nich lepiej uczynił? Sąd w tej sprawie zostawia autor rozstrzygnięciu widza.

Robota sceniczna utworu zdradza rękę mistrza. Marco Praga zestawił sceny dramatu zręcznie, złączył je w całość zajmującą, misterną, a jednak mającą wszelkie cechy naturalności. Unika sztucznych efektów; niektóre ustępy dramatu czynią wrażenie silne, nie znać w nich roboty, są one wiernie oddane. Tak dzieje się w życiu...

Z zajęciem przysłuchiwano się wczoraj w teatrze włoskiemu utworowi, żywo śledzono znakomitą grę p. Zawadzkiego w roli tytułowej. Jest to obok Hjalmara w „Dzikiej kaczce" najlepsza rola tego utalentowanego artysty. Dał postać żywą — odgadł myśl autora. P. Solski nieodpowiednią dla siebie obrał rolę. Jana powinien grać kto inny p. Solski mimo wielkiego talentu wczoraj nie odpowiedział zadaniu. Rolę Ewy pani Bednarzewska zarysowała dobrze, również pani Otrembowa utrzymała się na wysokości niewielkiego swego zadania. P. Sobiesław doskonale pojął postać Flawiana, brata Jana. W mniejszych rolach pp. Węgrzyn, Preisner, Roman i Wójcicki przyczynili się do udatnej całości. *...cz.*

Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne.

— **Konkurs dramatyczny Wydziału krajowego.** Termin konkursu dramatycznego, rozpisanego przez Wydział krajowy na rok 1897/8, upłynął z dniem 31 października b. r. Rezultat konkursu pod względem ilościowym jest bardzo wydatny, nadesłano bowiem sztuk 53, a mianowicie pod następującemi tytułami i godłami:

1. „Słodka ptaszyna", sztuka w 4 aktach, godło „?". 2. „Za popędem serca", komedya w 4 aktach, godło „*Audaces fortuna juvat*". 3. „Starzy sąsiedzi", sztuka ludowa w 6 odsłonach, godło „Naprzód w jedności do wolności". 4. „Złote marzenia", komedya w 3 aktach, godło „Oko za oko, ząb za ząb". 5. „Skapany świat", sztuka w 4 aktach, godło „Teatr ludowy". 6. „Z miłości", dramat w 3 aktach, godło „Miłość". 7. „Alina", obraz dramatyczny w 3 aktach, godło „Chociaż nie skończysz, ciągle rób". 8. „Dziewica Orleańska", sztuka w 5 aktach, godło „Elpis. *Pes aspera ad astra*". 9. „Primirenie", dramat w 4 aktach, godło „Bogarodzico Dziewico". 10. „Peniche", komedya w 3 aktach, godło „Mnie i mojemu dziełu było za ciasno — ustępuję mu". 11. „Ludożercy", sztuka ludowa w 4 aktach, bez godła. 12. „Uczciwi", komedya w 5 aktach, godło „Najwyższem szlachectwem jest szlachectwo duszy". 13. „Towarzystwo", komedya w 5 aktach, godło „Pionek". 14. „Pod strzechą", dramat ludowy w 4 aktach, godło „Niestety". 15. „Na prowincyi", komedya w 5 aktach, godło „Topór". 16. „Ci i tamci", dramat współczesny w 4 aktach, godło „Czas anielski podjąć trud". 17. „Zgaszeni", sztuka w 5 aktach, mogących stanowić 5 oddzielnych jednoaktówek pod tytułami: a) Ojciec, b) Mąż, c) Żona, d) Kochanek, e) Dzieci; godło „Przebojem". 18. „Ojciec i syn", sztuka w 4 aktach a 5 odsłonach, godło „Przeczytajcie". 19. „Siłą prawdy", sztuka w 5 aktach, godło „Zegniesz, nie złamiesz!" „I tacy bywają". 20. „Potępiona", dramat w 5 aktach, godło „Sława jest naszą naturą, moc przebaczenia wielkością". 21. „Nowe prądy", sztuka ludowa w 4 akt. a 5 odsłonach, godło „Do czego dojdziemy?" 22. „Na wyżynach", dramat w 4 aktach, godło „Życie". 23. „Pojednani", dramat ludowy w 4 aktach, godło „Gdy ujrzymy szczęście w dali, żądz je naszych ogień pali, a gdy schwycim je za poły, już ze szczęścia są popioły". 24. „Nihilistka", dramat w 5 aktach, godło „*Ultra posse nemo obligatur*". 25. „Hania", dramat ludowy w 5 aktach, godło „*Tentare licet*". 26. „Władysław III Warneńczyk", dramat historyczny w 4 aktach, bez godła. 27. „Królowa Barbara", dramat historyczny w 4 akt., bez godła. 28. „Gryn", dramat w 4 aktach, godło „*Vae victis*". 29. „Człowiek przyszłości", komedya w 5 aktach, godło „*Mens sana in corpore sano*". 30. „Redivivus", dramat w 4 aktach, godło „*Veni creator*". 31. „Ucieczka króla podczas oblężenia Gdańska w 1733 r.", dramat historyczny w 7 odsłonach, bez godła. 32. „3 Maja 1791 r.", obraz historyczny w 7 odsłonach, godło „Bo na ziemi żyć Polakiem, to żyć bosko i szlachetnie". 33. „Romans starego kawalera", komedya w 3 aktach, godło „Tak było". 34. „Pan Marcin Janutka", sztuka ludowa w 7 odsłonach, godło „Bądź dobrej myśli". 35. „Bez słońca", dramat w 5 aktach, godło „Czas uderzyć w strunę drugą — w czynów stal". 36. „Karyera dzieci", sztuka w 3 aktach, godło „Rdza". 37. „Krzysztofor", tragi-komedya żakowska w 5 aktach, godło „*Praecarius liber, quem scripsit Twardowski*". 38. „Zosia Korpalonka", sztuka ludowa w 8 odsłonach ze śpiewami, godło „Co możesz, to czyń". 39. „Zamek, czyli sny młodości", dramat w 4 aktach, godło „Gdzie szczęście". 40. „Córka Tatara", sztuka wiejska w 4 aktach, godło „*Labor improbus omnia vincit*". 41. „Wanda Leszczyc", sztuka w 4 aktach, godło „*Odi profanum vulgus*". 42. „Bracia", obraz sceniczny z życia ludu miejskiego w 4 odsłonach, godło „Dla teatru ludowego". 43. „Stara panna", komedya w 3 aktaah, godło „Astra". 44. „Małka Weisssenkopf", komedya w 4 akt. a 5 odsłonach, godło „Chociasz nie skończysz, ciągle rób". 45. „Utopiści", dramat w 5 aktach, godło „Motor". 46. „Nauczyciel wiejski w Galicyi", sztuka w 3 aktach a 4 odsłonach, godło „Lecz zaklinam, niech żywi nie tracą nadziei i przed narodem niosą oświaty kaganiec". 47. „Mimoza", sztuka w 4 aktach, godło „*Per aspera ad astra*". 48. „Wielkości parowe", sztuka w 4 aktach, godło „Z życia". 49. „Pokątnik", przedstawienie zabawne w 4 aktach, godło „*Concordia res parvae crescunt*". 50. „Żona", komedya w 3 akt., godło „Ona". 51. „Epos stu lat", trylogia na tle historycznem pod tytułami: a) Konfederaci Barscy, b) Zygmunt Sierakowski, c) Hanusia Krożańska; godło „Ten". 52. „Defraudant", sztuka, godło „*Plus esse quam videri*". 53. „Pożary", dramat rodzinny z czasów powstania w 4 aktach, bez godła.

Co do rodzaju utworów nadesłano na konkurs: dramatów 11, komedyj 12, dramatów historycznych 4, sztuk 13, sztuk ludowych 6, dramatów ludowych 3, 1 obraz dramatyczny, 1 obraz historyczny, 1 obraz sceniczny z życia ludu miejskiego i 1 trylogia historyczna, ogółem więc nadesłano prac 53.

Pierwsze posiedzenie jurorów odbędzie się niebawem.

— **Wynik konkursu powieściowego.** Komitet sądziów, powołanych do roztrzygnięcia konkursu powieściowego *Głosu*, zakończył swą pracę w dniu 31 października r. b.

Do współzawodnictwa stanęło 40 utworów, z których sędziowie zakwalifikowali do ogólnego czytania następujące (w porządku alfabetycznym): nr. 12 p. t. „Bronka", nr. 27 „Dobrane pary", nr. 22 „Ksiądz Prot", nr. 41 „Rodysówna", nr. 24 „Siewcy", nr. 20 „Szych". Za najlepszą z tych powieści uznano utwór p. t. „Dobrane pary" z godłem: „Duszę miała, duszę ma, a na ziemi ciało jej tylko przyznali", tej więc powieści komitet przyznał nagrodę konkursową w kwocie 500 rubli.

Oprócz tego komitet konkursowy uznał za stosowne wyróżnić z pośród wyżej przytoczonych trzy utwory, zasługujące na wzmiankę zaszczytną, mianowicie powieści: „Ksiądz Prot", „Siewcy" i „Szych".

Po otwarciu kopert okazało się, że powieść p. t. „Dobrane pary" wyszły z pod pióra panny Ludwiki Godlewskiej (Exterusa). Autorami trzech powieści, obdarzonych wzmianką zaszczytną, są: „Księdza Prota" Jan Dymitr Augustynowicz", „Siewców" Henryk Stanisław Pytliński, „Szychu" Kazim. Daniłowicz Strzelbicki.

Redakcya *Głosu*, w myśl przysługującego jej pierwszeństwa, zawiera umowę z panną Ludwiką Godlewską o druk nagrodzonej powieści w swym odcinku. Rękopisy wszystkich pozostałych powieści są do odebrania w redakcyi *Głosu* za okazaniem odpowiedniego dowodu własności.

Dział ekonomiczny.

Z targów zbożowych. Kraków, d. 8 listopada. **Płacono za 100 klgr. netto: Pszenica** od 8·50 do 9·75. **Pszenica węgierska** od —·— do —·— **Zyto** od 7·90 do 8·65. **Zyto węgierskie** od —·— do —·—. **Jęczmień** od 6·40 do 7·20. **Owies** z opłatą akcyzową od 6·50 do 7·—. **Groch** od 8·— do 12·—. **Tatarka** od 9·— do 10·50. **Proso** od 5·— do 6·—. **Fasola** od 8·— do 12·—. **Jagły** od 11·— do 13·—. **Siano** od —·— do 2·80. **Słoma** od —·— do 2·—. **Koniczyna na paszę** od —·— do 3·20. **Ziemniaki nowe za hektolitr** 1.20 do 1·80. **Jaja za kopę** od 1·60 do 2·—. **Masło za garniec** od 3·25 do 3·50. **Spirytus na 95° Tralesa za hektolitr** od —·— do 82·—. **Okowita na 75° Tralesa za hektolitr** od —·— do 62·—. **Tymotka nasienna za 100 klgr.** od —·— do —·—. **Koniczyna nasienna biała** od —·— do —·—. **Wyka** od —·— do —·—. **Koniczyna nasienna czerwona** od —·— do —·—. **Kukurudza** od —·— do —·—. **Rzepak jary** od —·— do —·—. **Kapusty w głowach świeżej** od —·50 do 1·—.

Targ wiedeński. (Targowica St. Marx). Na wczorajszy targ (8 b. m) zapowiedziano 8253 a przypędzono 8111 świń. Z tego było 3612 świnek i 4499 węgierskich świń tucznych. Płacono za kilogram żywego zwierzęcia: wyborowe po 44½ do 45½ ct., wyjątkowo po 46 ct., średnie i stare po 42 do 44 ct., lekkie po 38 do 41 ct. świnki po 36 do 45 ct., prosięta po — do — złr. za parę, bez podatku spożywczego. Tendencya: stała, ceny poszły w górę.

Telegraficzne i telefoniczne wiadomości „Nowej Reformy".

Stanisławów, 9 listopada. Korytowski uciekł w przebraniu urzędnika sądowego. Pomocnym był mu w ucieczce jakiś nieznajomy jegomość, oraz Żużu br. Brunicki. Ucieczka nastąpiła powozem, który oczekiwał na zbiegów i odwiózł ich do stacyi w Markowcach.

Nowy Sącz, 9 listopada. Proces o rozruchy w Klenczanach został wczoraj ukończony. Wyrok zapadł następujący: Dwudziestu dwóch oskarżonych uznano winnymi zbrodni gwałtu publicznego i kradzieży, czterech tylko zbrodni kradzieży. Wszystkich skazano na kary od trzech miesięcy do czternastu dni ciężkiego więzienia. Ruchałę, rekruta, stającego w ubraniu wojskowem, uznano winnym przekroczenia i skazano na 5 dni aresztu. Trzech oskarżonych uwolniono zupełnie.

Wiedeń, 9 listopada. *(Telef.)* Następne posiedzenie Izby poselskiej odbędzie się jutro. Dziś zebrały się na posiedzenie podkomitety komisyi ugodowej.

Tryest, 9 listopada. Dwie sekundy trwające faliste trzęsienie ziemi dało się tu wczoraj uczuć o godzinie 11 minut 44 przed południem

Zadar, 9 listopada. Wczoraj o godzinie 11 minut 33 przed południem dało się tu uczuć gwałtowne trzęsienie ziemi. W Benkowaczu skutkiem dwóch silnych wstrząśnień, uszkodziły się mury budynków.

Budapeszt, 9 listopada. Jeden z tutejszych dzienników donosi, że minister obrony krajowej generał Welsersheimb zaraz po jubileuszu cesarza ma ustąpić, a w jego miejsce powołanym być ma generał broni Hold, komenderujący w Insbruku. Również dziennik ów zapowiada ustąpienie ministra wojny Krieghammera, którego stanowisko objęliby albo generał Lobkovitz, albo feldmarszałek-porucznik Galgoczy.

Budapeszt, 9 listopada. Dziś rano odbył się pojedynek na pistolety między posłami Gajarim a Karolyim. Po dwukrotnej wymianie kul, Gajari przystąpił do Karolyego i oświadczył, że nie miał wcale zamiaru go obrazić. Przeciwnicy podali sobie rękę.

Budapeszt, 9 listopada. *Budapesti Hirlap* donosi, że wkrótce ukaże się rozkaz cesarza do armii, mający na celu uspokojenie wzburzenia, jakie panuje wśród generalicyi austryacko-węgierskiej, skutkiem postanowionego usunięcia pomnika gen. Hentzi'ego z Budy.

Wrocław, 9 listopada. Wszyscy zamieszkali tutaj Słowianie, pochodzący z Austryi, otrzymali od policyi nakaz, aby w ciągu 14-tu dni opuścili terytoryum pruskie. Nakaz ten w pierwszym rzędzie dotkliwie godzi w przebywających tu wielu rzemieślków. (Nowy ten akt bezprawia pruskiego wobec sprzymierzonego państwa, powinno Koło polskie i inne kluby słowiańskie bezwarunkowo i natychmiast poruszyć w Radzie państwa i stanowczo zawezwać rząd, aby energicznie stanął w obronie swoich obywateli i nie pozwalał rujnować ich materyalnie. Wymaga tego również wzgląd na panujące między obu państwami rzekomo przyjazne stosunki, które Prusy depcą w sposób nad wyraz dla rodaków naszych i pobratymców przykry i krzywdzący. *Przyp. red.*)

Schillingsfürst, 9 listopada. Kanclerz niemiecki, ks. Hohenlohe odjechał wczoraj przed południem do Berlina.

Paryż, 9 listopada. W tutejszych dobrze poinformowanych kołach politycznych panuje przekonanie, że skutkiem wymiany zdań między gabinetami europejskiemi w sprawie konferencyi pokojowej, projektowanej przez Rosyę, a także skutkiem narad hr. Murawiewa z przedstawicielami różnych rządów w czasie jego ostatniej podróży za granicą, zostały znacznie zwężone, projektowane pierwotnie ramy obrad tejże konferencyi. (Patrz artykuł pod tytułem: „Interview z carem". *Przyp. red.*).

Paryż, 9 listopada. Wczoraj odbyły się w Izbie deputowanych wybory dwóch wiceprezydentów Izby na miejsce Leyques'a i Krantza, którzy zostali ministrami.

Następnie udzielono głosu dep. Brunet'owi, który zgłosił był interpelacyę w sprawie Faszody. Brunet oświadczył tylko, pośród oklasków Izby, iż cofa swą interpelacyę. Poczem Izba przeszła do porządku dziennego.

Paryż, 9 listopada. Wczorajsze posiedzenie komisyi pokojowej hiszpańsko-amerykańskiej nie odbyło się dlatego, ponieważ delegaci amerykańscy nie zdążyli przetłómaczyć odpowiedzi swego rządu na hiszpańskie żądania co do Filipinów.

Paryż, 9 listopada. Delegaci amerykańscy w komisyi pokojowej oświadczyli, że ostatnim ich słowem w kwestyi Filipinów jest, iż Stany Zjednoczone przejmą tylko tę część długu publicznego, ciążącego nad archipelagiem, która okaże się rzeczywiście użytą dla interesów Filipinów, a nie dla celów prywatnych.

Madryt, 9 listopada. Na wczorajszem posiedzeniu komisyi pokojowej mieli odrzucić delegaci hiszpańscy wszelką dyskusyę co do praw zwierzchniczych Hiszpanii nad archipelagiem Filipińskim.

Ateny, 9 listopada. Utworzenia nowego gabinetu podjął się ponownie Zaimis. Z poprzednich członków gabinetu zatrzymają swe teki: Korpas, minister spraw wewnętrznych, i Miaulis, minister marynarki.

Petersburg, 9 listopada. Projekt nowej ustawy o przyjmowaniu obcych obywateli do poddaństwa rosyjskiego, już ostatecznie przejrzany, niebawem przedłożony zostanie Radzie państwa.

Ministerstwo oświaty poruszyło kwestyę przyznania prawa prowadzenia robót budowlanych osobom, które ukończyły wyższe zakłady specyalne tegoż ministerstwa, na równi z osobami, które ukończyły politechnikę.

Petersburg, 9 listopada. Ministerstwo spraw wewnętrznych — jak donoszą *Pet. Wied.* — przedłożyło Radzie państwa projekt wprowadzenia z nowym rokiem 1899 instytucyi naczelników ziemskich w trzech guberniach zachodnich: witebskiej, mińskiej i mohylowskiej.

Ministerstwo finansów zaznacza jednakże, iż w zamierzonym terminie projekt nie może być w życie wprowadzonym dla braku potrzebnych na to funduszów.

Petersburg, 9 listopada. Na wniosek ministerstwa spraw wewnętrznych zapadła uchwała Rady państwa, że pozostające w służbie państwowej kobiety-lekarze w razie wejścia w związki małżeńskie, nie tracą praw i przywilejów służbowych.

Pojedynek Wolfa z posłem Włodzimierzem Gniewoszem.

Wiedeń, 9 listopada. *(Telefonem.)* Z powodu wczorajszej sceny w parlamencie poseł Wolf polecił swoim sekundantom, aby zażądali zadośćuczynienia od posła Włodzimierza Gniewosza.

Wielu posłów wypowiedziało zdanie, że poseł Gniewosz, jako rotmistrz, powinien zapytać wojskowej Rady honorowej, czy ma się z Wolfem bić. Wolf bowiem przez swoje zwyczajne zachowanie się w Izbie, nie nadaje się do tego, aby mu dawać zadośćuczynienie.

Poseł Gniewosz był dziś rano w parlamencie i konferował z Popowskim. Ten ostatni otrzymał pismo od posłów Lemischa i Sylwestra, w którem mu donoszą, że o godzinie 12 w południe w prywatnej sprawie z nim się chcą widzieć. Istotnie o godzinie 12 przybyli Lemisch i Sylwester do Popowskiego i wyzwali posła Gniewosza. P. Gniewosz wyzwanie przyjął. Świadkami jego są posłowie Popowski i br. Ludwigstorff. Sekundantami Wolfa są ci sami, co byli świadkami Wolfa przy pojedynku z hr. Badenim.

Pojedynek odbędzie się jutro prawdopodobnie na pałasze.

Zebranie sekundantów odbyło się w małej sali gmachu Izby panów.

Steinwender o sytuacyi.

Wrocław, 9 listopada. *Breslauer General Anzeiger* ogłasza rozmowę swego korespondenta z posłem Steinwenderem. Przewodniczący niemieckiego stronnictwa ludowego w parlamencie wiedeńskim, mówił o obecnej sytuacyi w Austryi i oświadczył, że rezolucya niemieckich mężów zaufania, powzięta onegdaj w Gracu, nie jest na czasie, bo hr. Thunowi nie możnaby lepszej oddać przysługi. Jestem przekonany — mówił Steinwender — że prędzej, czy później, parlament będzie zamknięty; aby jednak wykonano zamach stanu, o to można być spokojnym, bo w Austryi żadnych nie wyciągają konsekwencyj z tego, co było, i nie patrzą w przyszłość. Przyjazny dla Niemców gabinet urzędniczy prawdopodobnie po hr. Thunie nastąpi.

Co do ugody z Węgrami zaznaczył Steinwender, że ta, której losy obecnie się ważą, będzie ostatnią z rzędu, albowiem wkrótce zmienionym być musi ustrój dualistyczny monarchii austryackiej.

Obstrukcya, zdaniem Steinwendera, obecnie nie wchodzi wcale w rachubę, bo Niemcy zyskaliby na tem tylko tyle, że Rada państwa zostałaby zamkniętą.

Zatarg angielsko-francuski.

Berlin, 9 listopada. Tutejsze koła polityczne zaczynają brać na seryo angielskie przygotowania wojenne, choć dotąd jest zupełnie niejasnem, przeciw komu właściwie są one skierowane. Najwięcej ma za sobą przypuszczenie, że Anglia, pragnąc ogłosić protektorat nad Egiptem, chce dokonać tego z naciskiem na wypadek protestu z czyjejkolwiek bądź strony. Wątpliwem jest jednak, czy Francya dopuści bez energicznego protestu do ogłoszenia tego protektoratu.

Berlin, 9 listopada. Tutejszy *Localanzeiger* donosi z Londynu, że głównodowodzący armią angielską wydał okólnik do pojedynczych dowódców korpusów, aby nie pozwalali na dostawanie się szczegółów o uzbrojeniach do wiadomości publicznej. Pomimo tego dzienniki angielskie podają olbrzymie sprawozdania z przygotowań do mobilizacyi.

W portach, gdzie stoją statki wojenne, odbywają się ciągle ćwiczenia na szeroką skalę.

Paryż, 9 listopada. *Echo de Paris* donosi z Tulonu, że cała eskadra morza Śródziemnego otrzymała nakaz trzymania się w pogotowiu.

Proces Dreyfusa.

Paryż, 9 listopada. Picquart ma być dziś z pewnością przeniesiony z więzienia wojskowego do cywilnego.

Paryż, 9 listopada. Trybunał kasacyjny przesłuchał wczoraj, jako świadków w sprawie Dreyfusa, byłych ministrów wojny: Mercier'a, Billot'a i Cavaignac'a. Treść ich zeznań pozostaje tajemnicą.

Paryż, 9 listopada. *Figaro* donosi, iż trybunał kasacyjny ma zażądać wydania z ministerstwa wojny wszystkich aktów, odnoszących się do Esterhazego, i to nietylko do jego procesu przed sądem wojennym, ale także do śledztwa, jakie przeciw niemu wytoczono w Radzie śledczej.

Paryż, 9 listopada. Przesłuchanie byłych ministrów odbyło się wczoraj w obecności wszystkich członków karnego wydziału trybunału kasacyjnego, ale ani generalny prokurator Manau, ani adwokat Mornard nie byli przytem obecni.

Pierwszy przesłuchany był generał Mercier, mianowicie od godziny 1 do 2 po południu; następnie Cavaignac od 2 do 3, w końcu zaś Billot, którego zeznania trwały nie całą godzinę.

Generałowie Mercier i Billot przybyli do trybunału w cywilnych ubraniach.

Dzisiaj zeznawać mają przed trybunałem, jako świadkowie, generałowie Zurlinden i Chanoine.

Proces Lucheniego.

Genewa, 9 listopada. Proces Lucheniego rozpoczyna się jutro przed tutejszym trybunałem. Prokurator Navazza wygotował akt oskarżenia, obejmujący 20 stronnic ścisłego pisma. Lucheni oskarżonym jest o skrytobójcze morderstwo, popełnione na austryackiej cesarzowej. W motywach oskarżenie wypowiada zdanie, że aczkolwiek wykryć się nie dało, czy Lucheni posiadał wspólników zbrodni, istotnie tak być musiało. Oskarżenie kończy się słowy: Lucheni mordował jako najemnik anarchizmu, i przedstawia ów typ obłąkania *(moral insanity)*, który za pomocą podłego czynu otoczyć chce rozgłosem swoje nazwisko.

Cesarz Wilhelm na Wschodzie.

Kolonia, 9 listopada. *Köln. Ztg* donosi z Berlina, że cesarska para niemiecka powróci morzem do kraju w końcu listopada, a to, aby przez dłuższą podróż morską przyzwyczaić się do zmiany klimatu. Z powrotem cesarstwo odwiedzą Kadyks.

Damaszek, 9 listopada. Wjazd pary cesarskiej do wspaniale przybranego miasta odbył się wśród huku dział i dźwięków licznych muzyk. Olbrzymie tłumy ludności witały cesarza i jego małżonkę z zapałem. Wieczorem odbył się obiad galowy.

Madryt, 9 listopada. Wracając do Europy, zamierza podobno cesarz Wilhelm wstąpić do Kadyksu.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor:
Michał Konopiński.

Kursa telegraficzne giełdy wiedeńskiej i berlińskiej.

Wiedeń, 9 listopada 1898.

	Złr.	ct.
Renta austryacka papierowa	101	—
„ „ srebrna	100	80
4% renta austryacka złota	114	65
4% „ „ koronowa	101	45
4% „ węgierska złota	119	50
4% „ „ koronowa	98	—
Akcye Banku austro-węgierskiego	912	—
„ kredytowe	354	75
Londyn	120	60
Marki	58	90
20-to Markówki	11	78
20-to Frankówki	9	54½
Włoskie banknoty	43	80
Dukaty	5	68
Węgierskie Losy Premiowe	162	—
Losy tureckie	58	75
Akcye Anglobanku	153	75
„ Unionbanku	293	—
„ Bankverein	264	—
„ Laenderbanku	224	50
„ Kolei Lwowsko-Czerniowieckiej	290	50
„ „ Południowej	68	75
„ „ Elbethal	260	50
„ „ Nordbahn	3475	—
„ „ Staatsbahn	356	37
„ „ Alpine	179	10
„ Tureckie Tabaczne	121	50
Ruble	127	—

Berlin, 9 listopada 1898.

Banknoty austryackie	169	60
Krótki Wiedeń	169	50
Banknoty rosyjskie	217	05
Krótka Warszawa	216	35
4½% Listy polskie	100	10
Renta włoska	921	12
Akcye kredytowe austryackie	91	25
Ruble Ultimo	266	75

Wiedeń, 9 listopada 1898.

Spirytus gotowy	17	70
Cena nafty	18	25
Pszenica na jesień	9	44
Żyto na jesień	8	18
Owies na jesień	6	17
Kukurndza	4	92

Cennik Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie.

z dnia 9 listopada 1898 r., godz. 1 w południe.

	Złr. wal. austr. płacą		Złr. wal. austr. żądają	
I. Waluty.				
Ruble papierowe	127	35	128	—
Marki niemieckie	58	75	59	05
Franki papierowe	47	40	47	80
20-to frankówki w złocie	9	53	9	58
II. Listy Zastawne.				
5% Listy zast. prem. Banku hip.	109	75	110	75
4½% Listy zastawne Banku hip.	100	20	101	—
4% „ „ „ „	96	50	97	50
4½% Listy zastawne Banku kraj.	100	50	101	50
4% „ „ „ „	93	—	98	50
4% Listy zast. gal. Tow. kredyt. ziem. nieok.	97	25	98	25
4% L. zast. gal. T. kr. ziem. 41-letnie	97	75	98	75
4% L. zast. gal. T. kr. ziem. 56-letnie	95	—	96	—
III. Obligacye i pożyczki.				
4% Galicyjskie obligacye propinac.	97	25	98	25
6% Pożyczka krajowa z r. 1873	—	—	—	—
4% Pożyczka krajowa z r. 1893	97	25	98	25
4% Pożyczka miasta Lwowa	94	75	95	50
5% Obligacye komun. Banku kraj.	102	—	103	—
4½% „ „ „	100	25	101	25
4% Obligacye kolejowe	97	50	98	50
IV. Losy.				
Losy miasta Krakowa	27	25	28	—
„ „ Stanisławowa	51	—	55	—
V. Akcye.				
Akcye Banku kredyt. we Lwowie	—	—	—	—
„ „ hipot. „ „	373	—	383	—
„ „ Galic. dla handlu i przemysłu w Krakowie	207	50	212	50
Akcye kolei Karola Ludwika	209	50	210	50
„ kolei Lwów-Czerniowce-Jassy.	289	50	291	—

Z Drukarni Związkowej w Krakowie. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Bielsku. Odpowiedzialny rządca drukarni A. Szyjewski.